

Boża podszezwka

Wojciech Solarz

Kiedy oglądałem pierwsze sceny tego serialu, doznałem niezwykłego uczucia. Oto wydało mi się, że wkraczam w świat mojego dzieciństwa, spędzonego podczas wojny w małej, zagubionej między lasami a Wisłokiem rzeszowskiej wsi. I to uczucie bliskości miejsca, bliskości ludzi, bliskości jakiejś nieokreślonej ojczyzny i rodziny nie opuszczało mnie do końca filmu.

Może to dziwne. Bo cóż ma wspólnego mój Korniaków z wileńskimi Juryszkami? Moje wspomnienia dotyczą jednej wojny, zaś bohaterowie serialu przeżywają czas kilku wojen, nieustannych przemarszów obcych wojsk, bandytów. A jednak to uczucie bliskości filmowej materii pozostaje. Skąd się to bierze? Pewnie stąd, że autorka – Teresa Lubkiewicz-Urbaniowicz i reżyser – Izabela Cywińska opowiadają o wielkich wydarzeniach historycznych poprzez pryzmat doznań zwykłych ludzi, strzępy wojny widzi się czasem przez płot, uchylone drzwi stodoły, wielkie wydarzenia toczą się gdzieś daleko, my zaś jesteśmy świadkami jakby ich odprysków, epizodów przeżywanym bardzo osobiście, widzianym tylko oczyma bohaterów.

Owa bliskość filmowego świata bierze się też pewnie i stąd, że wszystkie wydarzenia splecione są ze wsią i przyrodą. Ludzie i przyroda są nierozłączni, zależni jakby nie tylko od historii, ale od zmian pór roku, chorób, miłości, szaleństwa. W tym kotle mieszają się chłopie ze zubożałą szlachtą, inteligenci, cwaniacy, bohaterowie i słabeusze, ot, po prostu zwykli, prawdziwi ludzie. I tu, w tej codzienności, zwyczajności, odkrywam uniwersalne wartości tego filmu. Bo ta zwyczajność jest niezwykła. Autorka scenariusza i reżyser potrafiły wejść w głąb ludzkiej psychiki, kreśląc wspaniałe, bogate portrety, unikając zwietrzałych stereotypów filmowych bohaterów.

Zniewalająca prawdziwość postaci i wydarzeń nie jest tu przypadkowa. Autorka dzieli się z nami prawdą o własnym dzieciństwie spędzonym w Rakuciszkach. Jest jej powieść rodzajem autobiografii wzbogaconej po latach doświadczeniem literackim. Pisze Autorka: "... nieobliczalne i nielogiczne fakty z życia

wdzierały się do powięściowej narracji. Tu czytelnik domaga się wyjaśnienia, podania przyczyn, a tam się mówiło: ... a ja wiem, czemu ja tak zrobił? Musi co Pan Bóg Rozum odebrał."

Tak więc źródłem inspiracji serialu filmowego stała się historia prawdziwa, życie przeżyte, zobaczone, głęboko odczute, choć nie zawsze dające się ogarnąć rozumem. I jeszcze jedno: ten świat jest niezwykle polski. Świat nieustających zagrożeń, bitew, biedy, a jednocześnie ludzkiej wspólnoty rodziny i wsi, obyczaju, wiary wreszcie. Jeżeli dziś operujemy, zbyt często, wyświechtanym pojęciem powrotu do korzeni, to przykład *Bożej Podszezwki* jest właśnie tym prawdziwym poszukiwaniem własnej tradycji, tożsamości narodowej, wyrosłej z szeroko pojętej kultury ludowej.

Izabela Cywińska ma za sobą poważny dorobek teatralny, ale, jak sama powiada, zmierzenie się z piętnastogodzinnym serialem filmowym było dla niej rodzajem debiutu. I oto okazuje się, że "debiutantka" zaskakuje nas dojrzałością warsztatu filmowego, jakiego nie powstydziliby się żaden uznany w Polsce mistrz. Bo powiem tu szczerze, że to nie jest serial, z jego uproszczeniami inscenizacyjnymi, gadającymi głowami, płaską, rozmazaną reflektorami fotografią. To jest kawałek prawdziwego Kina. Długie, skomplikowane ujęcia jakby z tradycji Wojciecha Hasa, dbałość o detal, przedmiot, wrażliwość na przyrodę, wreszcie wspaniałe pomysły, dzięki którym Cywińska dokonuje syntezy pewnych zjawisk. Przykładem może tu być scena, w której Czerwonoarmiści, jak stado dzikich zwierząt tratując łany pszenicy, dopadają drewnianego żłobu z wodą. Spragnieni jak chore bydło piją, zachłystują się, myją. Takiego zderzenia światów, kultur, epok, skon-



Kadr z filmu *Boża podszezwka*

densowanego w jednym ujęciu trudno by szukać w polskim kinie.

Reżyseria Cywińskiej jest również pewnym sposobem na wydobywanie ich własnych osobowości, splecenie ich z postaciami bohaterów zarówno w pełnym rysunku postaci, jak też w najdrobniejszych odruchach, niespodziewanych reakcjach.

Jeżeli do tych wszystkich walorów dodamy jeszcze wspaniałe zdjęcia Ryszarda Lenczewskiego, niezapomnianą muzykę Jerzego Satanowskiego, kreacje aktorskie Agnieszki Krukówny, Danuty Stenki, Andrzeja Grabowskiego, Janusza Michałowskiego, Anny Dymnej, Joanny Szczepkowskiej oraz wielu innych znanych i zupełnie nieznanymi aktorów, chciałoby się powiedzieć: "Daj nam Boże więcej takiej *Bożej podszezwki*".

Rodzi się jednak pewna obawa o losy tego serialu. Czy nie zginie on w masie hałaśliwie reklamowanych seriali amerykańskich? Czy nie nastąpiło jakieś potworne zamulenie wrażliwości polskiego widza karmionego schematami, półprawdami, przemocą, efekciarstwem?

Dlatego wydaje się, że takich seriali i filmów wywodzących się z prawdziwych i zapomnianych, a zarazem niezwykłych losów Polaków musimy robić więcej. I częściej sięgać do dobrej literatury, niż do złych scenariuszy filmowych ulegających chwilowej modzie. Bo te zwietrzeją szybko. I nie pozostanie po nich żaden ślad w naszej kulturze. □